**Rok V.** Kraków, 1 Stycznia 1897. **Nr. 1.**




PISMO LUDOWE.

**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* razem z *Nowinami* i *Rozmaitościami* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
*Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

**W Niemczech** rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.

**W Ameryce** rocznie: $1^1/_2$ dolara.

**Adres** do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Do **każdego** numeru dołącza się **bezpłatnie** drugą gazetkę pod tytułem: ***Nowiny*** i ***Rozmaitości.***

# PRZYPOMNIENIE.

Nie wszyscy, jak się zdaje, Sz. Czytelnicy zwrócili uwagę na doniesienie nasze, podane w *Nowinach* i *Rozmaitościach*, dołączonych w Grudniu do 14-go numeru *Nowego Dzwonka;* przeto jeszcze raz przypominamy, że **prenumerata** na *Nowy Dzwonek,* (ponieważ tenże wychodzi teraz 2 razy w miesiącu), wynosi odtąd i nadal:

**na rok: 3** złr.
**na pół roku: 1** złr. **50** ct.

*Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

Kto nie chce dalej trzymać i czytać *Nowego Dzwonka,* niech nam ten 1-szy numer zwróci, a kto chce być dalej jego czytelnikiem, niech jak **najrychlej** nadeśle prenumeratę, bo **nikomu** na prenumeratę czekać nie możemy, i takim opóźniającym się z przedpłatą, przesyłkę gazetek wstrzymamy.

Kto złoży **całoroczną** prenumeratę otrzyma w Lutym tego roku, jako **bezpłatną premię**, książeczkę pod tytułem:

**„PAMIĄTKA KATOLICKA“.**

Na przesyłkę pocztową tej książeczki należy dołączyć do prenumeraty *10* centów (z Niemiec *15* fen.).

*Wydawnictwo.*

---

**Wszystkim dawniejszym i nowym Czytelnikom przesyłamy z Nowym Rokiem życzenia wszelkiej pomyślności w słowach: „Szczęść Boże!“.**

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma między znajomymi!

---

# PIEŚŃ NOWOROCZNA.

Niech wśród wszystkich polskich ludzi
Dziś wesołość się obudzi,
Z krwawą, hożą
Ranną zorzą
Rok Nowy wstał wraz!
Więc zwyczajem winszowania
I życzenia i śpiewania
O przyszłości,
O wolności
Niech żyją wśród nas!

Rok po roku szybko mija,
A nam jakoś los nie sprzyja:
Polska miła
Nie wróciła
Dotąd jeszcze nam.
Ale wrócić się nam może,
O, i wróci — Mocny Boże!
Ty z niedoli
I z niewoli
Wybawisz nas sam!

O Polacy! nie trza tracić
Wiary w przyszłość, lecz bogacić
Się ufnością,
Że wolnością
Obdarzy nas Bóg.

Wróci się nam Polska miła
I odżyje dawna siła:
Zwyciężony,
Wypędzony
Będzie Polski wróg.

O! Polacy, o Polacy!
Z Nowym Rokiem brać do pracy
Trza się żywo,
Nie leniwo:
Dajmy sobie dłoń,
I jak bracia jednej matki
Polski, wspólne wierne dziatki
Wieńcem cności
I miłości
Zdóbmy sobie skroń!

O! bo bratnia zgoda, miłość,
Wierność wspólna i zażyłość
Jest na wrogi
Postrach srogi,
Jak Chrobrego miecz!
I Kościoła trza się trzymać
I kapłańskich rad się imać;
Kusicieli,
Burzycieli,
Jak ognia się strzedz!

A odżyje Polska młoda
I zakwitnie bratnia zgoda
Między nami
Polakami
W całym kraju het!
A Ty, Wielki Boże w niebie,
Nagródź naszą ufność w Ciebie:
Wróć krainę,
Wróć dziedzinę
Naszą polską wnet!

Pisałem w Wielowsi

*Ferdynand Kuraś*
włościanin.

# Legendy o latach dziecięctwa Chrystusa Pana.

Betlejem, to miejsce urodzenia Zbawiciela naszego, jest miejscowością, w której zdarzyły się niektóre najpiękniejsze wypadki opowiedziane w Starym Testamencie.

Tam to Rachela umarła. Tam Ruth, dziewica moabicka, spotkała swego przyszłego małżonka. Tam Samuel znalazł młodego pasterza Dawida, przyszłego króla Izraela, tam też, jak się zdaje, Abrahama odwiedzili Aniołowie.

Podanie mówi, że z gliny tej miejscowości ulepione zostało ciało pierwszego rodzica naszego, Adama. Tam żydowscy wywiadowcy, Jozue i Kaleb ujrzeli ziemię obiecaną i opowiedzieli później Mojżeszowi i przerażonym żydom, jacy ludzie mieszkają w tej urodzajnej okolicy. Mieli to być olbrzymi, wobec których Faraona ludzie nie więksi byli od polnych koników. Tchórzostwo żydów było powodem błąkania się ich po pustyni przez 40 lat.

Pomiędzy Betlejemem a Jerozolimą ukazała się też powtórnie gwiazda trzem Mędrcom ze Wschodu; pół mili od Betlejemu zaś znajduje się miejsce, gdzie Aniołowie oznajmili pasterzom o narodzeniu się Chrystusa Pana.

Wiadomość o trzech Królach, czyli Mędrcach ze Wschodu, dobrze jest znaną. Pismo święte opowiada nam krótko o tym wypadku; podanie uzupełniło niektóre szczegóły. Kasper, król Tauru, ofiarował złoto; Melchior, król Arabii, ofiarował kadzidło; a Baltazar, król Saby, mirrhę. Opowiadają niektórzy, że Najświętsza Rodzina utrzymywała się z tych darów w czasie swego pobytu w Egipcie: inni jednak twierdzą, że wartość pieniężna tych darów była bardzo małą i miały one więcej symboliczne znaczenie.

Istnieje podanie, że Przenajświętsza Rodzina w Egipcie cierpiała wielki niedostatek i Najświętsza Panienka, żebrząc od drzwi do drzwi chodziła, ażeby zebrać len, z którego później utkała suknię bez szwu dla Syna swojego.

Opowiadają też, że Mędrców ochrzcił św. Tomasz i że wszyscy trzej oni później zginęli śmiercią męczeńską w Indyach. W katedrze kolońskiej znajduje się ich grobowiec.

Pasterze, którym Aniołowie oznajmili o narodzeniu Chrystusa Pana, byli naturalnie żydami. Istnieje podanie, że między nimi byli też Szymon i Juda, późniejsi Apostołowie.

Stajenka w Betlejemie miała stać na tem miejscu, gdzie

Jesse, ojciec Dawida, mieszkał przed laty, gdzie Dawid pasał swe trzody. Podanie mówi też, że osioł i wół uklękli, ażeby oddać cześć Boskiemu Dzieciątku i ogrzewali Je swoim oddechem.

W chwili urodzenia Zbawiciela zapadła się świątynia pojednania w Rzymie, a pogańskie wyrocznie zamilkły. W czasie ucieczki do Egiptu, jak lud opowiada, wszystkie bałwany w Heliopolis runęły w chwili, gdy Najświętsza Rodzina wchodziła do miasta.

Pięknie uzupełnia też legenda opowieść o Symeonie, który doznał szczęścia, iż wziął Najświętsze Dzieciątko na ręce.

Około 260 lat przed Chrystusem, Ptolemeus Philadelphus pragnąc wzbogacić swą sławną bibliotekę tłómaczeniem greckiem żydowskich ksiąg Pisma świętego, polecił kilku uczonym rabinom podjąć się tego tłómaczenia. Pomiędzy nimi był Symeon, uczony kapłan. Kiedy doszedł do wiersza: „Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna“, zaczął wątpić, ażeby to było rzeczą możliwą. W końcu żydowskie „Dziewica“ przełożył na greckie „młoda niewiasta“.

Zaledwie wyraz ten napisał, Anioł wymazał go i napisał inny wyraz odpowiedni. Stało się to trzy razy, a kiedy Symeon jeszcze wątpił, objawioną mu została ta tajemnica. Za powątpiewanie swe jednak, skazany został na pozostanie przy życiu tak długo, dopóki nie ujrzy Zbawiciela. W dzień ofiarowania przyszedł do świątyni, a wziąwszy na ręce Dzieciątko, rzekł: „Panie, teraz odpuść w spokoju sługę Twojego“.

Inni piękną legendę z czasów ucieczki do Egiptu opowiadają, iż w podróży swojej Najświętsza Rodzina schroniła się raz do jaskini zbójcy. Ten zbójca miał być tym samym łotrem nawróconym, który został ukrzyżowany wraz z Chrystusem Panem.

Inni znów powiadają, że żona zbójcy prosiła Najświętszą Pannę, by jej dozwoliła wykąpać dziecko w tej samej wodzie, w której Boskie Dzieciątko było kąpane. Dziecko tej kobiety było chorowite, a ona przeczuła, iż Boskie Dzieciątko jest nadzwyczajnem stworzeniem i miała nadzieję, że dziecię jej wyzdrowieje, gdy w tej wodzie się wykąpie. Nadzieja jej się spełniła i wedle tej legendy, to dziecię miało być później owym łotrem na krzyżu.

W dalszej podróży do Egiptu, Najśw. Panienka pewnego razu uczuwając głód dotkliwy, prosiła pewnego rolnika siejącego zboże, ażeby jej dał parę ziarn zboża. Złośliwy siewca odmówił, mówiąc, że to kamyki, a nie ziarna. I istotnie to

ziarno wkrótce zamieniło się w kamyki i dotychczas pokazują dolinę kamienistą, gdzie rzecz ta się zdarzyła.

Opowiadają też, że inny jakiś rolnik ostrzegł Najśw. Pannę, że zbliżają się siepacze Heroda. Polecono mu, by powiedział im, skoro nadejdą, że Najśw. Rodzina przechodziła tamtędy kiedy siał swe zboże. Siepacze nadeszli, a zboże już dojrzewało, mimo. że było zasiane dnia poprzedniego. Siepacze odeszli, sądząc, że upłynęły całe miesiące od przejścia Najśw. Rodziny przez owo miejsce.

Opisują także, że Boskie Dzieciątko było przecudownie piękne, i to do tego stopnia, że ludzie mający smutek lub żałobę, szli popatrzeć na „Syna Maryi“, ażeby doznać ulgi w strapieniu.

Znanem jest także podanie, że po długiej swej podróży Najświętsza Rodzina przybyła do Mattica i zamieszkała tam w jaskini, gdzie wytrysło źródło, które dotychczas znane jest pod nazwą „źródło Maryi“. Tam także usługiwali im Aniołowie, nachylając Im gałęzie drzew z owocami, lub rozpinając namioty i strzegąc ich. Wiele pięknych obrazów przedstawiają te zdarzenia.

Gdy Najśw. Panna powróciła z Egiptu z Panem Jezusem i św. Józefem do Nazaretu i tam zamieszkała, prała razu jednego szatki Dzieciątka Jezus i chciała je na słońcu w świeżem powietrzu wysuszyć. Ale nie mogła znaleść niczego, na czemby je mogła powiesić, tylko suchy, obłamany krzak różowy stał opodal i pokornie patrzał na Matkę Najświętszą, jakby się jej chciał ofiarować do trzymania szat Jezusowych.

Marya nie pogardziła tą ofiarą, owszem mile ją przyjęła. „Toż ty biedny mój krzaczku chcesz mi służyć“, rzekła uprzejmie i zbliżając się do krzaka mówiła dalej: „Dobrze! niechaj ta przysługa twoja będzie błogosławiona“.

Te słowa mówiąc, powiesiła sukienkę Boskiego Dzieciątka na suchej róży i wróciła do swej izdebki, gdzie spoczywał w śnie spokojnym Pan Jezus, a na twarzyczce Jego rumieńce jak różyczki kwitły, usteczka zaś zdawały się mile uśmiechać do Najśw. Matki. Stanąwszy obok łóżeczka Jezusowego nie mogła się napatrzeć na ten cud wszechmocności i dobroci Bożej, i tak w pobożnych myślach zatopiona ciągle powtarzała te słowa: „Wielbij duszo moja Pana, bo mi wielkie rzeczy okazał i święte jest Imię Jego“.

Tak może godzina upłynęła, gdy Marya znowu wyszła po suchą sukienkę. Ale cóż to? — gdy Najśw. Panienka sukienkę zdjęła z krzaka, było na nim pełno najśliczniejszych róż czer-

wonych, białych i żółtych, a tak słodki wydawały zapach, jak gdyby z samego raju pochodziły.

„To mój najmilszy Jezusek uczynił“, rzekła, „On spełnił prośbę moją i pobłogosławił ciebie, mój krzaczku, za to, żeś trzymał sukienkę Jego“.

I odtąd tak było na mocy tego podania, że gdzie dawni pobożni chrześcijanie zdybali krzak różowy, trojakie mający kwiaty, białe, czerwone i różowe, nazywali go „różą Matki Boskiej“.

Jeszcze wiele innych jest pięknych legend o ucieczce Najśw. Rodziny do Egiptu i o pobycie Jej w tym kraju, które może później kiedyś znowu opowiemy.

---

# Ciekawe i piękne jasełka.

»*Jasełkami*«, jak wiadomo, nazywamy obrazowe, żywe przedstawienia historyi Narodzenia Pańskiego.

Jasełka urządzane bywają w różny sposób i na różnych miejscach, bo w kościołach i po domach.

Ciekawe są jasełka, jakie urządzane bywają w Ostrołęce, w gubernii łomżyńskiej. Jeden z naocznych świadków tak je opisuje:

„Po uczcie wigilijnej poszedłem do kościoła i usiadłem pod chórem. O pół do 10-tej wieczorem weszło na chór kilka znanych mi osób z jakiemiś kartkami w ręku; były to nuty.

Organista ustawił ich i zaczął śpiewać kolendę: „Szczęśliwy pastuszek“. Przy słowach: „jeszcze gwiazdy świecą, o północku dnieje“ — z po za ołtarza ukazała się dziwna jasność, mieniąca się różnemi barwami, a organista śpiewał tymczasem, niby Maciek zatrwożony tą jasnością:

Weno! weno! słońce świeci,
Jakieś wojsko z nieba leci,
Zdaje mi się, że śpiewają,
Ogniem ziemię zapalają.

Wtem odzywa się śpiew z głębi kościoła, a dziewczęta i chłopcy poprzebierani za Aniołów, a ukryci za ołtarzem, śpiewają po trzykroć: „Gloria in excelsis Deo“.

*Maciek* (którym był organista) słucha, potem z wielkim strachem woła: Stachu!

Na to Stach (jeden z przebranych chłopaków) odśpiewuje: A cego? I dalej śpiewając, prowadzą między sobą taką rozmowę:

*Maciek:* Gwałtu!
*Stach:* Co złego?
*Maciek:* Nie złeć to, tylko gdzieś wdzięcne głosy.
*Stach:* To wyskoc.
*Maciek:* Ach wierz mi, bo w ogniu są niebiosy.
*Stach:* Ogrzej się.
*Maciek:* Żart na stronę.
*Stach:* Cy prawda?
*Maciek:* Widzis łunę?
*Stach:* A to co?
Daj mi sam sukmanę.
Co wskok wstanę.
Niech oko zobacy,
Co to znacy.
O niescęśliwa taka godzina!
Smutnać to będzie jakaś nowina.
*Maciek:* Nu, jeno wstań chyzo, nie bredź wiele,
Będzies miał wnet smutek, wnet wesele.
*Stach:* A kędyz ta łuna, co sam o niej bredzis?
*Maciek:* La Boga! Cyś ślepy, cy jesce nie widzis?
Przetrzyj ocy, spójrzyj w prawą stronę,
Nad samem Betlejem widać łunę.
*Stach:* Oj prawda! juz widzę... Ale to nie zarty!
Tyś mi prawdę mówił, ja byłem uparty.
Mój Maćku, mój ślicny, cóz więc ucyniwa?
Ja myślę, najlepiej drugich pobudziwa.
*Maciek:* Pocekajno trochę, jesce nie chodź, Stachu,
Moze nadaremno narobiłbyś strachu.
Sam sobie nie wierzę, moze mi się marzy,
Trzebaby uwazać, co się tutaj zdarzy.
*Stach:* Ej, kigoz kaduka będzies dłużej cekał?
Ja krzyknę na drugich, sam będę uciekał.
Im prędzej, tem lepiej, ze bydło zajmiemy,
Bo jak się spóźnimy, do scętu zginiemy.
*Maciek:* Zebyś był cierpliwy, słysałbyś śpiewanie,
Ale kiedy nie chces, niechze się tak stanie.
Idźmyz więc, wołajmyz, niech wszyscy wstawają.
Mnie się wsystko zdaje, janieli śpiewają.

Za ołtarzem w ukryciu śpiewają trzy razy „Gloria in excelsis Deo“. Gdy anieli skończyli. Maciek i Stach śpiewają oba razem:

Bartek, Symek, Walek, Wojtek, Tomek, Kuba!
Gwałtu! wstańcie chyzo, bo nad wami zguba!
*Mere* jak porznięci wszyscy tęgo śpicie,
Juz dawno wrzescywa, a wy nie słysycie.

Po drugiej stronie organów byli niby pasterze: Walek, Szymek, Kuba. Ci wszyscy trzej, niby zbudzeni pasterze, śpiewają:

A cegoz wrzescyta? Cóz się złego stało?
Pewnie nasą trzodę niescęście spotkało?
Albo się wam co śni, albo dusi zmora;
Mozeście tez sobie podpili z wiecora?

*Stach:* Tak ci ja tez mówił, jak mnie Maciek budził.
Wstać mi się nie chciało, małom się nie znudził.
Myślałem, że przez sen ten nocny maruda
wrzescąc, opowiadał jakieś nowe cuda.

*Maciek:* Wstawajtano, bracia, a wszystko ujrzycie,
Cuda niesłychane, którym nie wierzycie:
Gdyby ciężkim młotem serce we mnie bije,
Moze juz z was zaden jutra nie dozyje.

Wtem za ołtarzem znowuż ogień kolorowy rozniecono. I znów wszyscy razem zaśpiewali:

Gwałtu! niebo gore, ziemia się zapala,
Juze się na cały świat niescęście zwala.
Uciekajwa rychło, niema co tu cekać,
Dyć lepiej zawcasu, niz póżno uciekać!

*Walek:* Dyć nas stary Bartos jest człowiek piśmienny,
Jemu mozna wierzyć, bo jest dość sumienny;
Mozem go się spytać, toć to nie zawadzi,
A potem ucynić, jak on nam poradzi.

Wszyscy razem śpiewają do Bartosza, który stał na kościele pod chórem:

Miły nas Bartosie, cóz na to mówicie?
Cóz to mamy cynić, jakze nam radzicie?
Juzci wy się lepiej pewno na tem znacie,
Bo umiecie cytać, stare lata macie.

*Bartosz* pod chórem śpiewa:

Pockajcie-no, bracia. az człek pomiarkuje...
To światło jest z nieba, co się połyskuje.

Wtem dwanaścioro chłopców i dziewcząt ubranych za Aniołów wychodzi z za ołtarza, a Bartosz śpiewa dalej:

To zaś ślicne wojsko, co hen widać w bieli,
Jako się domyślam, ze to są janieli.
Uspokójcie-no się, moje miłe dzieci,
Oto jeden z tamtych janioł do nas leci.

Jedna z dziewcząt staje na ostatnim stopniu ołtarza, a Bartosz znów śpiewa:

Wsyscy na kolana razem poklękajwa,
Cego od nas ząda, dobrze uwazajwa.

A ona dziewczyna odpowiada śpiewając:

Szczęśliwi ziemianie nie trwóżcie się wiele i t. d.

Potem wszyscy z chóru zeszli na dół do Bartosza. Tymczasem Anieli przed ołtarzem śpiewali na głosy: „Chwała Bogu, cześć i dzięki“, a organista grał to samo na skrzypcach pod chórem.

Pasterze naradzali się z Bartoszem, ale słów, które śpiewali, nie spamiętałem. Potem poszli z kapelą przed wielki ołtarz i tam razem z aniołami śpiewali kolendy.

Mój Boże, jakiż to piękny był śpiew! Następnie wszyscy od ołtarza wrócili razem na chór.

Gdy zegar wybił północ, ksiądz wyszedł z jutrznią, a śpiewacy uroczyście zaśpiewali na cztery głosy: „Christus natus est nobis“, potem śpiewali inne psalmy po łacinie.

Po jutrzni rozpoczęła się Msza św., przy której chór śpiewaków śpiewał pieśń „Wśród nocnej ciszy“ i różne kolendy na cztery głosy, przy wtórowaniu organów, trzech skrzypek i trąbki. Ach, cóż to był za śpiew! Zdawało mi się, że znajduję się w niebie. Przeżyłem już dosyć, a jeszcze podobnych śpiewów nie słyszałem. Śpiewaków było dwudziestu sześciu, a głosy ich brzmiały zgodnie, jak jeden. Kierownikowi drużyny śpiewaczej, p. organiście, należy się podzięka za pracę, której widocznie nie szczędził, kiedy zdołał ten śpiew tak udoskonalić.

*J. B*

---

# Błogosławieństwo za poczciwość dzieci.

Przed 500 laty, gdy dobra królowa Jadwiga z małżonkiem swoim Jagiełłą, naszym zarządzali krajem, a Kraków był Polski stolicą, w ubogim domku nad Wisłą, u stóp miasta tego, mieszkała rodzina ubogiego mularza.

Pięcioro drobnych dziatek, między któremi najstarszy chłopczyk liczył lat dziesięć, a najmłodsze u piersi matczynej — po odmówieniu rannych paciorków, które klęcząc za matką codzień powtarzały, wesołością ubogie zapełniali mieszkanie. Posłuszne i dobre, choć młode w lata dziateczki, były już pomocą w pracy rodzicom.

Najstarsza z dziewcząt Jagusia, nosząca zwykle z bratem jadło ojcu na robotę, dopomagała właśnie w przyrządzaniu obiadu, gdy usłyszeli stąpanie i głosy kilku ludzi, pytających o mieszkanie Brzezika.

— Tu, tu! — zawołała Jagusia, wesoło przed próg wybiegając, lecz naraz biedna dzieweczka stanęła jak wryta, bo na noszach, z gałęzi wprędce splecionych, ujrzała ojca krwią zbroczonego, w niemej leżącego bezwładności. Ludzie ostrożnie wnosić zaczęli chorego przez wązkie drzwi dworku; na szelest ten wybiegła pani Janowa, wyszły za nią dzieci, i płacz serdeczny rozległ się w tak wesołej przedtem izdebce. Złożono zwolna na łożu biednego Brzezika, który spadłszy z rusztowania, miał obie nogi pokaleczone i głowę mocno zranioną.

— Co my poczniemy sieroty? — wołała łkając Janowa.

— Kto nas pożywi matuniu? — wyrzekały dzieci.

— Nie grzeszcie dziatki, — ozwie się jeden z tych, którzy przynieśli chorego, — mówicie codzień paciorek, wiecie, że Bóg dobry i miłosierny ma nad wszystkimi opiekę, jak możecie pytać, kto was żywić będzie? Widzicie, że ptaszki, pozbawione często, czy to przez drapieżnego zwierza lub inny wypadek, opieki ojca lub matki, a tak maleńkie, że zaledwie dzióbki otwierać umieją, nie zginą jednak z głodu ani zimna, bo ręka Opatrzności, która nad każdem czuwa stworzeniem, i nad niemi ma swoją opiekę. Modlić się więc moje dzieci, być posłusznemi i ufać Stwórcy potrzeba. A wy, — dodał, zwracając się do szlochającej Janowej, — zamiast jękiem napełniać izbę, weźcie się lepiej do opatrzenia chorego.

Usłuchała rozsądnej rady Janowa, otarły oczy dziateczkom. Jagusia z pomocą matki zaczęła okładać głowę zranionego, który odetchnął, i spojrzał zamglonym wzrokiem po izbie — klasnęły dzieci z radości, i w serce matki nowa wstąpiła otucha, a gdy, nakazawszy mu milczenie, krzątała się z Jagusią около słabego, tenże sam kolega Brzezika, który tak piękne mówił im słowa, wysunął się z chaty i po chwili wrócił, prowadząc z sobą lekarza.

— Oto, — rzekł, — Bóg zsyła nam pocieszyciela; ten pan, jako przed dwoma laty, gdy mnie równie ciężki nawiedził

przypadek, przyprowadził do zdrowia, za co do śmierci wdzięcznym mu będę, dziś i wam swej nie odmawia pomocy, — dziękujcie Bogu za widoczną nad sobą opiekę.

To mówiąc, poczciwy rzemieślnik wyszedł z towarzyszami na robotę, a lekarz, zostawszy w izbie, oglądał rany, badał słabego, i przepisawszy lekarstwo, które za osobną kartą bezpłatnie Janowej z apteki wydać rozkazał, powiedział, że Brzezik żyć będzie, i przy pomocy Bożej może przyjść wkrótce do zdrowia, aby tylko w zupełnej zostawał spokojności.

— Słyszycie dzieci, — powie Janowa, — hałas i swawolę porzucić trzeba, sprawiać się jak najciszej, bo inaczej ojciec nie wyzdrowieje i zostawi nas sierotami.

— O! zobaczysz matuniu, jak posłuszni będziemy, zobaczysz, jak będziem sprawiać się cicho — wyrzekli, i po odejściu lekarza, którego Janowa z błogosławieństwem do drzwi odprowadziła, posiedli cichutko, przestrzegając się nawzajem, skoro które głośniej przemawiać zaczęło.

Przed wieczorem przyszedł znów Tomasz, ów poczciwy rzemieślnik, który dzieciom tak piękne dawał rady; zobaczywszy Jana smacznie śpiącego uśmiechnął się z radością i spoglądając na zebrane w gromadkę i bawiące się cicho grzeczne dzieci, wyrzekł: macie tu odemnie za to po jabłuszku, — to mówiąc rozdał je pomiędzy dzieci, — a jutro skoro dzień błyśnie, — mówił do Janowej, — przyślijcie matko na robotę Jagusię z Mateuszkiem; prosiłem majstra, obiecał, że ich przyjmie w ojca zastępstwie i zapłaci tak, jak jemu płacił; nie przeciążą się tam robotą, a dobrze wam będzie mieć kilka groszy przez czas choroby Jana.

— Czy oni podołają tylko? — spytała Janowa, patrząc na Jagusię i Mateuszka, którzy słuchali mowy Tomasza z radością.

— Podołamy matuniu! podołamy! — wołali. — Bóg nam dopomoże. Franusiu, Jasiu, Kubusiu, — mówili uszczęśliwieni, — wiecie wy, że my pójdziem jutro na robotę, że choremu tacie i matuni przyniesiem za to grosiki, bo nam pan majster zapłaci; matunia już nie będzie płakać, że nie ma za co kupić dla nas chleba i kaszy na obiad. — I gotowi byli skakać z radości, gdyby nie widok cierpiącego ojca.

— Poczciwe dzieci, — przemówił Tomasz, widząc ich ukontentowanie i chęć dopomożenia rodzicom pracą swoją; — dobre serca wasze Bóg wynagrodzi, zobaczycie — i przy tych słowach pożegnał Janowę, zalecając dzieciom, by się tak grzecznie i cicho jak dotąd sprawiały.

Jagusia z Mateuszkiem wcześniej niż zwykle udali się na spoczynek, i nigdy tak smaczno jak dziś nie spali, bo Anioł Stróż, czuwający nad dobremi dziećmi, miał ich w swej opiece słodkie sny w nagrodę cnoty im przywodząc.

*
* *

Szarzało jeszcze i cichość zalegała ulice Krakowa, gdy Jagusia, a za nią Mateuszek rażno zerwali się z posłania.

— Prześpijcie się jeszcze, — mówiła matka; — nie rozedniało; ja was obudzę, gdy będzie czas pójść na robotę.

— O! nie położym się już matuniu, — mówili, — trzeba zmówić pacierz, ubrać się, zjeść śniadanie, a skoro majster zobaczy przychodzących nas wcześnie, to będzie kontent i nie oddali z roboty; pracy nie pożałujem, wszak prawda Mateuszku?

— Będziem dźwigać siostruniu, ile sił starczy, — rzekł, — bo to dla tatki, matuni, siostrzyczki naszej i braci.

— Ma się rozumieć, — dodała Jagusia wesoło, — choćby i spocić się przyszło, miłą nam będzie ta praca, — i siadłszy z bratem do miski przygotowanych przez matkę klusek, po spożyciu ich wyszli oboje, raz pierwszy idąc na własny zarobek.

Przy budowie nowego kościoła zastali już robotników, a między temi Tomasza, który spostrzegłszy Jagusię z Mateuszkiem zbliżających się nieśmiało, podszedł ku nim, i przyprowadziwszy zaczął pokazywać jak nosić cegłę, jak nakładać wapno należy. Nieprzyzwyczajonym do tego rodzaju pracy, z początku szło trudno i niezgrabnie, wszakże po kilku razach, przypatrzywszy się innym robotnikom, krzątać się żwawo poczęli, co widząc majster zacierał ręce z radości.

Było już blisko południe. Jagusia z Mateuszkiem podwoili pilność swoją, na myśl, że niezadługo podążą na obiad, a co więcej, że za pół dnia będą już mieli grosik zarobny, gdy z bocznej ulicy bogata wyjechała kolasa, a skręciwszy w stronę budującego się kościoła, stanęła przed rusztowaniem. Dwie w niej siedziały niewiasty w bardzo kosztownych ubiorach, młodsza o dziwnie pięknem obliczu wyjrzała oknem kolasy, przypatrując się robocie.

Właśnie naówczas dzieci Brzezika tuż zbliska nakładały ochoczo wapno, ciężkie dźwigając szafliki; miła powierzchowność dziatek, ich wiek młodociany, czyste, choć ubogie sukienki, a nadewszystko pilność, z jaką spełniały swą pracę, zwróciły uwagę pięknej owej pani.

— Chodźcie-no dziatki, — miłym zawołała głosem. Jagusia z Mateuszkiem stanęli zmieszani, nie wiedząc, co czynić.

— Chodźcie, nie bójcie się, — z słodkim powtórzyła uśmiechem, wyciągając po za drzwiczki delikatną rękę.

— Podejdźmy Mateuszku. — szepnęła bratu Jagusia, — czegoż się obawiać mamy, nic złego nie zrobiliśmy, — i pociągnąwszy go za sobą, przystąpiła zbliska.

Tu zapytana przez piękną panią z uprzejmą szczerością opowiedziała smutny wypadek swojego ojca. los, w jakim cała ich przez to znajdowała się rodzina, na której wyżywienie oni teraz oboje pracowali.

— Poczciwe dzieci! — ze łzą w cudnie pięknem oku przemówiła nieznajoma; — cnota wasza nie pozostanie bez nagrody. Bóg zasmuci, Bóg pocieszy, pamiętajcie na to, i zawsze bądźcie gotowemi ostatek sił i życia poświęcić rodzicom; — a zapisawszy mieszkanie Brzezików, kazała dziatkom wrócić do pracy, woźnicy zaś w przyległą zakręcić ulicę.

— Wiecież wy dzieci? – zawołał Tomasz do podających mu znowu jak przedtem cegłę. — wiecie kto z wami rozmawiał?

— Jakaś bogata pani. — odpowie Jagusia.

— Pani — pomruknie Tomasz — wiecie wy, że to królowa, ukochana, najmilsza pani i matka nasza, królowa Jadwiga!

Na te słowa Jagusia upuściła cegłę, Mateuszek otworzył usta szeroko.

— Królowa? — krzyknęli, — czy to być może? wy żartujecie z nas, panie Tomaszu, gdzieżby tak wielka pani z nami biednemi rozmawiać tu chciała?!

— Jakie to gąski — pomruknie Tomasz, — kiedy wam mówię, to wierzcie; któżby jej nie znał; ona tu przyjeżdża codzień patrzeć, jak postępuje budowa kościoła; a jaka przystępna, jaka miłosierna! zapewne choć słyszeć o niej musieliście? Ona się i z najbiedniejszym rozmówi, udzieli wsparcia, pociechy, aż lżej człeku, gdy na jej spojrzy oblicze!

— Ale i otóż i południe, idźcie na obiad, — mówił do dziatek, stojących jeszcze w zdumieniu. Na te słowa Jagusia z Mateuszkiem poskoczyli żwawo, a dochodząc ku domowi, ujrzeli tęż samą kolasę zawracającą z przededrzwi chaty. z podwojoną więc ciekawością przyspieszyli kroku. i biegnąc co sił, prawie bez tchu wpadli do izby. Ileż tu naraz pociechy! Ojciec, jakby cudowną podźwigniony mocą. siedział na łożu wsparty o poduszki, rodzeństwo klaskało w dłonie, matka płakała, wznosząc ręce w niebo.

— Co to jest, co się stało? — pytali wbiegając, — bo i my wiele rozpowiadać możemy.

— Co się stało? — powtórzy rozpromieniona szczęściem Janowa, — Bóg zsyła błogosławieństwo za poczciwość dzieci, — mówiła ona, — zesłana chyba z nieba nam pocieszycielka!

— Ona, kto? — zawołali ciekawie.

— Ta Jejmość, — odpowie młodsze rodzeństwo, — co tu zajechała z drugą, w bogatej kolasie.

— Królowa! — krzyknie Jagusia z Mateuszkiem.

— Co wy mówicie? — zawołała z trwogą Janowa.

— A tak matuniu — odrzekli — i tu poczęli oboje opowiadać całe swe z dobrą królową Jadwigą spotkanie.

— Jam się zaraz domyślał, że to nie kto inny — ozwie się Brzezik osłabionym głosem, — bom nieraz widywał tę dobrą panią naszą, jak z żebrakami nawet, jakby z równymi sobie rozmawiała, niechże ją Bóg tak w jej życiu pocieszy, jak ona jest na ziemi pociechą dla ludzi!

— I zachowa nam w jak najdłuższe lata! — dodała Janowa.

— A wiecie Jagusiu, wiecie Mateuszku? — wołała Franusia i Jasio razem — wiecie, że ta chata to nasza, bo ta dobra pani zakupiła ją dla nas z tym całym ogrodem, w którym zeszłego roku sialiśmy warzywo, a przytem dała pieniądze dla nas na koszulki i trzewiczki, abyśmy boso nie chodzili. Będziem mieć sukienki! będziem mieli co jeść! Matunia płakać już więcej nie będzie i tatuś ozdrowieje; będziem się mogli bawić teraz głośno; — i zaczęli cieszyć się i skakać po izbie.

Tak podźwigniona w niedoli rodzina ubogiego rzemieślnika przez zacną królowę, nie posiadała się z radości, i gdy obsiadłszy łoże Jana wesołą prowadzili rozmowę, drzwi się otwarły i wszedł znów Tomasz.

Tu wszyscy naraz zaczęli biedz ku niemu i z radością całe opowiadać zdarzenie.

— Cóż? nie mówiłem? — rzecze poczciwy rzemieślnik — miejcie ufność w Bogu, a Bóg nie opuści; za poczciwość to dziatek, za chęć dopomożenia pracą matce i ojcu choremu, Stwórca przez ukochaną naszą królowę Jadwigę zesłał wam błogosławieństwo, jakeście więc prosili Boga przy paciorku o zdrowie dla ojca, przyklęknijcie teraz dziateczki i dziękujcie Panu za łaskę Jego nad sobą.

Tu wszyscy klękli około łoża Brzezika, za głosem matki dziękczynną wtórząc modlitwę. I szczęście odtąd z dostatkiem zawitało do chaty Brzezików; chory ojciec niezadługo wyzdrowiał; Jagusia z Mateuszkiem jakoteż młodsze rodzeństwo na cnotliwych wyrośli ludzi, pielęgnując ojca i matkę przy sobie do ostatniej chwili, i wszystko im się wiodło jakąkolwiek

rozpoczęli pracę; mnożył się grosik. gospodarstwo rosło. a sąsiedzi wskazując ich drugim mówili:

„Błogosławieństwo to Boże za poczciwość dzieci“.

*w.*

---

# Powstanie styczniowe w r. 1863/64.

(Krótkie wspomnienie historyczne w 34 rocznicę.)

W roku 1855 umarł car Mikołaj wskutek zmartwień z powodu niepowodzeń wojny krymskiej, czyli wojny, którą prowadziła Turcya, Anglia i Francya przeciw Rosyi. Po Mikołaju wstąpił na tron carów, syn jego, Aleksander II.

Nowy car nadał Polakom w Królestwie Polskiem pewne ulgi, ale bardzo szczupłe. Zdawało się chwilowo, że powoli ucisk ustanie i przywrócona będzie konstytucya, ale nadzieje te rozwiały się, gdy car zapowiedział Polakom, aby się nie łudzili.

Zawiedzione nadzieje z jednej strony, a nadana w tymże czasie swoboda Polakom w Galicyi, popchnęła Polaków w Królestwie, a szczególnie młodzież do spisków, a następnie do ożywienia ducha narodowego w ludności, przez urządzanie publicznych obchodów dni pamiętnych w historyi narodu.

W tym celu w roku 1860 odbyło się w kościele Karmelickim w Warszawie, nabożeństwo za poległych w powstaniu poprzedniem (w r. 1831) i zabrzmiała w kościele pieśń: „Boże coś Polskę“. W roku następnym 1861 obchodzono w takiż sposób pamiątkę bitwy pod Grochowem, (stoczonej 25 lutego 1831 r.), i wtedy wojsko moskiewskie uderzyło na procesyą, chcąc ją rozpędzić, a 27 lutego pięć bezbronnych osób straciło życie.

Dnia 2-go marca odbył się pogrzeb tych poległych ofiar, a w pogrzebie tym wzięła udział cała ludność Warszawy, bez różnicy wiary i przywdziano też odtąd żałobne szaty.

Wojsko moskiewskie dopuszczało się z tego powodu coraz większych okrucieństw, i w czasie obchodów narodowych wpadało do kościołów, poniewierając starców, kobiety i dzieci. Najznakomitsi panowie polscy podali prośbę do cara, skarżąc się na te okrucieństwa żołnierzy i żądając odwołania znienawidzonych urzędników rosyjskich. Car odpowiedział ostro, przyrzekł jednak pewne ustępstwa, które też naród otrzymał, głównie za staraniem margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Ten margrabia Wielopolski był najpierw ministrem oświecenia, potem ministrem sprawiedliwości, a w końcu naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie. Starał się on wprawdzie o uzyskanie dla Polaków jak największych swobód na drodze pokojowej, ale że był dumnym i żądnym panowania, więc prześladował wszystkich, którzy śmieli mieć inne jak on zdanie, i niejednokrotnie obrażał uczucia narodowe Polaków, choć sam był Polakiem.

Wskutek tego naród go nie lubiał, i zaczęto myśleć o powstaniu. Wielopolski widząc, że ruch powstańczy coraz szerzej ogarnia naród, i że tym ruchem kieruje głównie młodzież, postanowił pozbyć się burzliwej młodzieży i nakazał w Królestwie ogólny pobór do wojska. W ten sposób Wielopolski wywołał sam powstanie, choć był mu przeciwnym.

Młodzież bowiem warszawska chcąc uniknąć tego poboru uszła w lasy i poczęła się zbroić. Za jej przykładem powstało mnóstwo innych większych i mniejszych oddziałów powstańczych, które kryły się w lasach, aby się tam w broń zaopatrzyć i przygotować do boju.

W Warszawie utworzył się tajny „Rząd narodowy“, który wydał **22 stycznia 1863 r.** do całego narodu odezwę, wzywając wszystkich Polaków do walki za Ojczyznę, i uwolnił równocześnie włościan od pańszczyzny, przyrzekając właścicielom wynagrodzenie strat z narodowego majątku.

Ten „Rząd narodowy“ kierował powstaniem, wywierał wpływ na cały kraj, i za jego staraniem ogarnęło wkrótce powstanie cały zabór rosyjski. Co chwila występowały na jaw nowe oddziały powstańcze, ale niestety, powstańcy, byli to przeważnie ludzie młodzi, a choć mieli najlepsze chęci i bili się dzielnie, mimo to nie mogli podołać regularnemu wojsku rosyjskiemu, to też częściej ponieśli klęskę, niż odnieśli zwycięstwo.

Polacy w Galicyi i pod Prusakiem wspomagali powstańców bronią, pieniądzmi i odzieżą, oraz wyprawiali młodzież na pole walki. W piątym miesiącu, tj. w maju, doszło powstanie do szczytu i rozszerzyło się aż do granic ziemi pskowskiej, a nawet dotarło i do Inflant, gdzie atoli skończył się ten ruch nieszczęśliwie, bo chłopstwo moskiewskie, podburzone przez rząd, mordowało szlachtę polską i paliło dwory.

Przeszło rok lała się krew polska na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim. Powstańcy stoczyli blisko tysiąc potyczek i bitew. Liczba poległych i pomordowanych Polaków doszła do 35 tysięcy, na Sybir zaś wysłano 150 tysięcy osób.

Mimo męstwa powstańców walka była bezowocną, bo nikt

z zagranicy nie przyszedł powstańcom z pomocą. Ówczesny cesarz Francuzów, Napoleon III., wzywał wprawdzie inne mocarstwa do wystąpienia w obronie Polski, ale nikt go nie usłuchał. Papież Pius IX. nalegał wówczas na cesarza francuskiego i austryackiego, aby osłonili swą potęgą nieszczęśliwych katolików w Polsce, ale i to skutku nie odniosło. Austrya z początku sprzyjała wprawdzie powstaniu, później jednak zabroniła Polakom w Galicyi zasilać powstańców, a tych, którzy brali udział w powstaniu zamykano do więzień i w różny inny sposób karano. To samo robiono i w Prusach.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba o dzielnych dowódzcach, którzy na czele oddziałów powstańczych szli w krwawy bój. by Ojczyznę oswobodzić z kajdan niewoli moskiewskiej. Najwięcej zasłynęli między nimi: Maryan Langiewicz, Padlewscy (ojciec i syn), Lelewel czyli Borelowski, Czachowski, Jeziorański i Kruk, Leon Plater, Paweł Suzin, Hauke-Bossak, Narbutt, ksiądz Maćkiewicz i francuz Joung de Blankenheim, który zginął w bitwie pod Brdowem, porąbany przez wrogów.

*Zygmunt Padlewski*, kapitan rosyjskiego wojska, pierwszy stanął na czele powstańców, gdy ci uchodząc z Warszawy przed branką do wojska, uszli do puszczy Kampinowskiej. Udał się potem na Podole, by tu rozbudzić powstanie, dostał się jednak w ręce Moskali, którzy 8 maja 1863 zadali mu śmierć okrutną; strzelali bowiem umyślnie w dolne części jego ciała, a potem na pół żywego wrzucili w dół i zasypali ziemią.

*Maryan Langiewicz*, okazał się zaraz w początkach powstania niepospolitym wodzem. Zebrał koło siebie oddział ze 4000 ludzi i w wielu potyczkach zwyciężył Moskali, za co Rząd narodowy mianował go „dyktatorem“. W chwili, gdy opuścił obóz i przez Galicyę chciał się dostać w Lubelskie, by tam rozniecić powstanie, dostał się do rąk władz austryackich, które osadziły go w więzieniu, i dopiero po upadku powstania, wypuściły na wolność.

*Ksiądz Antoni Maćkiewicz*, dowódzca powstańców żmudzkich, z krzyżem w jednej ręce, a z pałaszem w drugiej, stoczył trzydzieści kilka bitew; ranny w jednej bitwie, dostał się do niewoli moskiewskiej. Moskale obwozili go po wsiach, a nareszcie powiesili w Kownie 28 grudnia 1863 r. Przed wykonaniem wyroku obiecywali mu Moskale, że mu kara będzie złagodzoną, jeśli wyda naczelników rządu powstańczego, ale ksiądz Maćkiewicz odrzekł z godnością: „skończyłem moje, wy czyńcie teraz swoje!“ i nikogo nie zdradził.

Takich to dzielnych ludzi miało powstanie w roku 1863,

ale mimo to nie udało się, bo lud wiejski nie poszedł na pole walki, by bronić swej Ojczyzny! i patrzał obojętnie na tę krew, którą jego bracia przelewali za Matkę-Ojczyznę!

Wielu wieśniaków splamiło się nawet haniebnie, bo łapali powstańców i oddawali ich w ręce nieprzyjaciół, i tak bracia, swych braci zdradzali i wydawali ich na prześladowanie ze strony wrogów i okrutne katusze, a przyczyną tego był brak oświaty, bo wieśniacy ówczesni nie mieli pojęcia o swej Ojczyźnie i powstańców uważali za wrogów.

Dziś tylko ciemny wieśniak, człowiek nic nie czytający, mógłby tak sądzić, każdy zaś, kto zna dzieje swej Ojczyzny, kto czyta książki i pisma, wyznaje głośno, że jest Polakiem. i z pewnością nie jeden z takich wstydzi się, że dawni włościanie tak mało kochali Polskę i tak obojętnie, a często i wrogo zachowali się wobec powstania, wyżej opisanego.

Dałby Bóg, aby cały lud wieśniaczy poznał swą Ojczyznę i ukochał ją, jak ją kochali ci, którzy ofiarowali za nią swe życie i poginęli na polach bitew, lub poszli za nią cierpieć w zimnych stepach Sybiru!

# Opowieść ludowa
## o złośliwej macosze i cnotliwej pasierbicy.

W zeszłym roku podaliśmy w *Nowym Dzwonku* już kilka ciekawych opowieści i baśni ludowych o złośliwych macochach. Teraz podajemy inną znowu opowieść, również jak tamte, piękną i ciekawą. Otóż posłuchajcie:

Była zamożna wdowa i miała pasierba i pasierbicę, którym bardzo dokuczała, i własną córkę, którą znów bardzo kochała. Pasierbica była piękna i dobra, córka zaś była złego serca. Zwykła to rzecz, iż na świecie milsze zawsze swoje dziecię; lecz chce święta sprawiedliwość, by i w złości i w miłości mieć roztropną powściągliwość. A tymczasem zła macocha własną córkę zbytnie kocha, że występków jej nie widzi: pasierbicę pełną cnoty, bije, gania do roboty, bez przyczyny nienawidzi.

Jak świat długi i szeroki, wszędzie ziemia i obłoki, wszędzie Pan Bóg litościwy ma w opatrznej swej opiece każdego, co jest poczciwy, a zwłaszcza biedne sieroty.

Raz pasierbica w niedzielę, mając być na Mszy w kościele, wyszła rano do ogrodu, by z kwiatów świeżo rozkwitłych, kilka bukietów ułożyć i niemi ołtarz ozdobić. Ledwie kilka róż uszczknęła, patrzy, aż tu przed nią blisko, przy altanie na ławeczce, w szatach nadziemskiej białości, cali w promieniach w jasności, stoją trzej piękni młodzianie.

A przed nimi na uboczu, stoi dziadek starusieńki, jak gołąbek siwiuteńki i o jałmużnę prosi.

Gdy trzech młodzianów zoczyła, najprzód się była strwożyła; lecz gdy staruszka spostrzegła, ręką w zanadrze sięgnęła, ostatni grosik wyjęła i ubogiemu podała.

Ubogi jej podziękował, grosik do sakwy wnet schował; wzniósł dłoń nad biedną dziewczyną i do stojących młodzianów rzekł:

— Oto dziewczyna sierota, bogobojnego żywota, w znoszeniu nieszczęść cierpliwa, ku biednym tak litościwa, że ostatkami swoimi, gotowa dzielić się z nimi; wy więc, co tutaj stoicie, powiedzcie, co jej życzycie?

— Niechaj w płaczu, zamiast łzami, płacze drogiemi perłami, — odpowiedział młodzian pierwszy.

— A przy każdym jej uśmiechu, niech wykwitają w oddechu najwonniejsze w świecie róże, — odrzekł drugi.

— W wodzie, gdy się rączką dotknie, niech złote rybki pływają, — odezwał się trzeci.

— Stań się, jakoście rzekli, — zawołał starzec i zniknął, a z nim i trzej młodzianie zniknęli.

A był to nie kto inny, tylko sam Pan Bóg i trzej jego Aniołowie.

Na ten widok pasierbica, wierna boża służebnica, wnet upadła na kolana, wzniosła się myślą do Pana, cześć Mu powinną oddała, poczem z weselem powstała i do domu pobiegła.

Ledwie przez próg przestąpiła, macocha ją pochwyciła, i krzyknąwszy: gdzieś latała? — bęc w policzek!

Biedna z żalu rozpłakana... wtem, o cudzie niesłychany! zamiast łez posypały się perełki.

Macocha, choć rozjątrzona, rzuciła się do pereł i zaczęła je zbierać. Widząc taką jej skwapliwość, pasierbica przez swą żywość uśmiechnęła się nieznacznie.

I oto z ust jej różowych, sypnęły się pełne róże, tak prześliczne i tak wonne, że macocha po zdziwieniu, znalazła się w upojeniu, i stoi jak nieprzytomna.

A pasierbica chcąc tymczasem przyniesione z ogrodu kwiaty do wody wstawić, nalała jej w szklankę, i gdy w niej palec

zmoczyła w czyściutkiej jak kryształ wodzie, zjawiły się złote rybki i pływają.

Odtąd skoro tylko zapłakała, zamiast łez, perełki z oczu spadały; przy każdem jej uśmiechnięciu, wonne się róże sypały, które nigdy nie więdniały; a gdy choć paluszkiem wody się dotknęła, złote w niej rybki pływały.

Wnet macocha złagodniała i nieznacznie wybadała, jak się z nią to cudo stało?

— Tak, a tak, pasierbica jej rzekła i wszystko opowiedziała.

W następną zatem niedzielę, niby mając być w kościele, rodzona córka macochy, podług własnej jej namowy, wyszła rano do ogrodu, by z kwiatów świeżo rozkwitłych kilka bukietów ułożyć i niby ołtarz ozdobić.

Ledwie kilka róż uszczknęła, patrzy, aż tu przed nią blisko, przy altance na ławeczce, w szatach nieziemskiej białości, cali w promieniach, w jasności stoją trzej piękni młodzianie

A przed nim na uboczu stoi dziadek starusieńki, jak gołąbek siwiuteńki i o jałmużnę prosi.

Gdy trzech młodzianów zoczyła, najprzód niby się strwożyła; lecz, gdy staruszka spostrzegła, prędko ku niemu podbiegła, ręką w zanadrze sięgnęła i złoty dukat wyjęła, na dłoni go potrzymała, popatrzała, popatrzała i dziadkowi go podała.

Ubogi jej podziękował, dukat do sakwy wnet schował i do stojących młodzianów rzekł:

— Oto matczyna pieszczotka, na spojrzenie miła, słodka, dla biednych ma dłonie próżne; a tę tak hojną jałmużnę pierwszy raz w swem życiu daje, i choć tego nie wyznaje, wiadomo w jakim zamiarze; wy więc, co tutaj stoicie, powiedzcie, co jej życzycie, co mam jej udzielić w darze?

— Niechaj w płaczu zamiast łzami, płacze zawsze jaszczurkami, — odpowiedział młodzian pierwszy.

— A przy każdym jej uśmiechu, niechaj się lęgną z oddechu skrzeczące i brzydkie żaby, — odrzekł drugi.

— W wodzie, gdy się ręką dotknie, niech się węże rozmnażają. — odezwał się trzeci.

— Stań się, jakoście wyrzekli, — zawołał starzec i zniknął, a z nim i trzej młodzianie zniknęli.

Dziewica wprzód uśmiechnięta, trwogą i grozą przejęta, szybko do domu pobiegła, co widziała, co słyszała, wszystko matce powiedziała.

I wkrótce się okazało, że życzenia trzech młodzianów, co do joty się ziściły. Rodzona córka macochy, jak się uśmiechnie,

skrzeczące lecą żaby, jak zapłacze, padają jaszczurki, jak wody się dotknie, wylęgają się węże.

Czyż nie pięknie wystawiona biedna siostra i zła siostra przyrodnia? Niewinne łezki sieroty, są drogie jak perełki, dziewiczy jej uśmiech jest wonny i miły, jak zapach świeżo rozkwitłej róży, a praca jej w pokorze, każdy jej czyn dobry świeci jak szczere złoto. Złośliwej zaś kobiety uśmiech, jest szyderczy i niemiły jak skrzek żab, płacz odrażający jak widok jaszczurki, a uczynki jej wyradzają nieszczęście, jakoby węże zawsze z pod jej ręki, a raczej ze złego serca wyrastały.

Ale powróćmy do naszej powieści.

Zaproszona macocha, córkę swą tem tkliwiej kocha, a pasierbów oboje odtąd żelazna jej ręka z taką zaciekłością nęka, że zabrawszy rzeczy swoje, pasierb z siostrą się pożegnał, Panu Bogu ją polecił, macosze za chleb podziękował, i w świat boży powędrował.

Spojrzał najprzód w świat szeroki: wszędzie ziemia i obłoki, wszędzie Pan Bóg litościwy, ma w opatrznej swej opiece każdego, kto jest poczciwy, a zwłaszcza biedne sieroty.

Podumał sobie, podumał: w którąż tu udać się stronę?... zmówił *Pod Twoją obronę,* zaśpiewał *Kto się w opiekę* i w samą południową spiekę, ubożuchny i bezbronny, poszedł na cmentarz ustronny, ukląkł na drogim mu grobie, gdzie rodzice tuż przy sobie żywotem świata strudzeni, śpią wieczystym snem złożeni, i zapłakał.

Wypłakawszy się do woli, trzykroć ziemię ucałował i dalej w świat powędrował.

Lecz zaledwie z miejsca ruszył, nagle coś w zanadrzu uczuł; poszedł więc prędko ku drodze i usiadłszy na kamieniu, patrzy, przeżegnał się, spłakane oczy przeciera, z dala i z bliska poziera, wzrok ma jasny i czysty, zatem to cud oczywisty.

Oto gdy klęczał i płakał za dusze swych rodziców, słał w niebo modły błagalne, i dalsze losy swej siostry Boskiej opiece polecał, w zanadrzu niespodziewanie jakieś cudne malowanie znalazło się u niego.

Był to obrazek malutki, tem droższy dla biednego sieroty, że osoba na niej wyrażona, była to jego siostra rodzona, z perłowemi łezkami, z niewiędnącemi różami, ze złotemi rybkami.

Podziwił się, podziwił, wizerunek ucałował, na cmentarz jeszcze raz spojrzał, przeżegnał się i poszedł.

Prędko się dobra baśń baje, nie tak prędko rzecz się staje.

Po mniej ważnych przygodach w drodze i na gospodach, w stolicy tegu kraju tuż nad morzem stojącej, służba mu się zdarzyła. I to służba nielada, bo w królewskim ogrodzie; przy dobrej więc wygodzie i zapłatę miał sowitą.

Wszakże pomimo wygód, tęsknił nieraz za siostrą, a wtedy wydobywał cudowny jej wizerunek i jego widokiem duszę stęsknioną poił. Zdarzyło się raz, iż go król tak zapatrzonego niespodzianie zeszedł, i tak się rozmiłował w rysach w obrazku przedstawionych, że zapragnął biedną sierotę pojąć za żonę; rozkazał więc macosze przybyć tym celem z pasierbicą do stolicy.

Macocha list przeczytawszy, uknuła piekielny zamiar przedstawienia królowi własnej swej córki w miejsce pasierbicy, a nauczona przez czarownice jak ma postąpić, w pośród drogi pasierbicę w kaczkę zmieniła, córce zaś własnej postać jej dała.

Król rozmiłowany łatwo został oszukany i zamiast pasierbicy cudnej, wziął z rąk macochy obłudnej własną jej córkę rodzoną i poślubił ją za żonę.

Wszakże niezadługo wydał się podstęp, gdy w uśmiechu zamiast kwiatów posypały się żaby, a w płaczu jaszczurki.

Zadługoby nam było pisać, jakim sposobem cała się zdrada odkryła, dość na tem, iż zaczarowana w kaczkę sierota, postać pierwotną odzyskawszy, została szczęśliwą królewską żoną, zaś podstępnie zaślubioną, król straży swej rozkazał ująć i zagranicę państwa wywieść; do macochy straż drugą wyprawił, z rozkazem, by niezwłocznie ją pochwycić i jako czarownicę na stosie spalić.

Oto i koniec bajki!

---

# Lekarstwa domowe.

**(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny i różnych książek lekarskich).**

**Maść cudowną** robi się w ten sposób: bierze się $^1/_4$ funta soku rzepy, $^1/_2$ funta minii, daje się do rądla, gotuje powoli, aż masa poczernieje, dodaje się choć za 10 centów tartej kamfory i maść gotowa, a pomaga na wszystkie rany. Chcąc ją dłużej przechować, daje się ją do pęcherza.

**Na kaszel** pomagają różne środki, a mianowicie: Klej trześniowy — jagody kaliny — kwiat lipowy — polewka z otrąb pszennych z miodem — sok buraka z piwem — czosnek go-

towany w mleku z cukrem i pity na czczo — lebioda smażona w miodzie — herbata lipowa z miodem — dziki ślaz z mlekiem słodkiem.

**Na liszaje** przykładać liście z babki — myć często wodą mydlaną, nacierać białkiem jaja, kłaść płatki słoniny niesolonej kilka razy na dzień.

**Przeciw odmrożeniu.** Miejsce odmrożone moczyć w silnie wygotowanym odwarze z liści olchowych i kwiatu brzozowego. Dobra też jest skórka z nóg gęsich, sucha, w wodzie moczona, kładziona na rany, ale często odnawiana.

**Piegi usuwa** sok z borówek z sokiem ruty — sok cytryny lub sok z niedojrzałych pożyczek — jaskółcze ziele — figowe liście moczone w oliwie i kładzione na twarz.

**Na oparzelinę** ałun rozczynić, mieć gotowy we flaszce zatkanej; szmatkę w tym rozczynie maczać i przykładać, albo oliwą smarować i solą na to nacierać, albo szmatkę mydłem nasmarować, wodą odwilżyć i przykładać, gdzie ukropem oparzone ciało.

**Ból głowy** uśmierza nacieranie koniakiem; — gotować piwo z kminkiem i trzymać głowę nad parą, — żuć dzięgiel, — lub przykładać na głowę czarnuszkę z octem. Pomaga też wiele siemię konopne ugniecione i przykładane na skronie.

**Na flegmę** dobrze jest pić rano odwar z jabłek, albo jałowiec suchy jako kawę, albo herbata, zgotowana z górnych czubków chmielu razem z rutą i piołunem. Trzeba to pić rano na czczo i na wieczór.

**Nogi osłabione** przez częste chodzenie można wzmocnić, gdy się je zmywa wodą, w której moczono dziewannę, lub okłada się je bylicą.

---



---

Do niniejszego numeru dołącza się **1**-szy numer ***Nowin*** i ***Rozmaitości.***

---

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.